

WIADOMOŚCI MISYJNE I LISTY

KSIĘŻY MISJONARZY I SIÓSTR MIŁOSIERDZIA
Z POLSKIEJ MISJI W CHINACH

NR. 2

ROK 1935



.....

**Ks. Dr. Wacław
Szuniewicz przed
szpitalem misyjnym
w Szuntehfu.**

.....

PRZYJAZD KS. PREFEKTA APOSTOLSKIEGO Z SZUNTEHFU DO POLSKI.

W końcu sierpnia przyjedzie do Warszawy Ks. Ignacy Krauze, Prefekt Apostolski z Szuntehf. W czasie swego pobytu w Polsce Ks. Prefekt Apostolski wygłosi szereg odczytów misyjnych ze szczególnem uwzględnieniem pracy Księży Misjonarzy w Polskiej Misji w Chinach. Jeżeli więc jakiegokolwiek stowarzyszenie katolickie pragnęłoby zaprosić do siebie z odczytem Ks. Prefekta Apostolskiego, prosimy o łaskawe porozumienie się z Sekretarjatem Polskiej Misji w Chinach — Warszawa, Tamka 35, tel. 644-11 lub 529-79.

WSPIERAJMY POLSKĄ MISJĘ W SZUNTEHFU!

Za dobrodziejów Księży Misjonarzy z Szuntehf. codziennie odmawiają modlitwy i co miesiąc odprawiają po 2 Msze św. oraz ofiarują swe prace i trudy misyjne.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE.

Zbawiłeś cudzą duszę,
zapewniłeś zbawienie i własnej.
Św. Augustyn.

Wysłańcy Stolicy Św. w Polskiej Prefekturze Szuntehf Delegat Apostolski w Szuntehf.

J. Eksceleńca Ks. Arcybiskup Zanin, Delegat Apostolski na Chiny, przejeżdżając kiedyś przez Szuntehf, obiecał naszym Księżom i chrześcijanom, którzy go witali na stacji, że wkrótce odwiedzi Polską Misję. Jednakże o dniu swego przybycia zawiadomił dopiero w przeddzień swego przyjazdu. Krótki był czas na przygotowanie przyjęcia, a jednak nasi Księża stawili się wszyscy, chociaż drogi były wprost niemożliwe do przebycia. Ks. Stawarski szedł kilkanaście kilometrów z rowerem na plecach i dotarł do miejsca dopiero rano. Inni Księża mieli mało co lepszą podróż.

Ranek 13 grudnia 1934 r.

Wczesnym rankiem 13 grudnia wszyscy chrześcijanie skupili się przy drzwiach małego kościoła-katedry. Ks. Prefekt Krauze z Ks. Górskim pojechali na stację samochodem, użyzonym łaskawie przez generała wojsk chińskich. Orkiestra i sztandary kościelne wyszły naprzeciw.

Oczekiwanie nie trwało zbyt długo: wkrótce ozwał się potężny bęben i cała armia piszczałek — Dostojnik Kościoła nadjeżdżał. Po chwili J. Eksc. Ks. Arcybiskup ukazał się w bramie — wszyscy ukłękli, by otrzymać błogosławieństwo. Wspaniała jego postać (wysoki, szczupły, zupełnie siwy, choć twarz młoda i oczy żywe, pełne dobroci) stanowiła kontrast przy niskich, grubych, wywołanych postaciach Chińczyków. Przy drzwiach kościoła procesjonalnie z krzyżem witało duchowieństwo.

W kościele powitał J. Eksceleńca, doskonale wyćwiczony przez Ks. Cymbrowskiego, czterogłosowy chór chłopców z małego seminarjum.

Po krótkiej modlitwie J. Eksceleńca odprawił cichą Mszę św. Na chórze śpiewali Księża. Pieśń porwała serca i przenosiła

je do stóp Boga. Chwilami zapominało się o rzeczywistości. Znikały z przed naszych oczu mury małego kościoła, znikła wszelka odległość, a na dnie duszy tkwiła jedyna świadomość przynależności do powszechnego Kościoła.

O, jakże wielką rzeczą jest wprowadzanie dusz pogańskich do tego jedyne przybytku szczęścia Bożego na ziemi.

Następnie J. Eksceleńcja przemówił do zebranych po łacinie, podkreślając, że Ojciec św. pragnąłby bardzo sam osobiście odwiedzić każdą misję, z powodu jednak podeszłego wieku nie może tego uczynić i dlatego przysłał swego zastępcę, polecając mu, by zapewnił chrześcijan w Chinach, że wszyscy mu są drodzy, wszystkim pozdrowia, wszystkim zebranych i ich rodzinom udziela apostołskiego błogosławieństwa.

Jeden z Księży tłumaczył mowę Ks. Arcybiskupa na język chiński.

O godzinę wcześniej.

Na obiad zaproszono wysokich urzędników - pogan: mandaryna, generała, pułkownika wojsk chińskich, inspektora szkół, dyrektorów seminarium nauczycielskiego, poczty, elektryka i t. p. Z wielkiego respektu dla niezwykłego gościa, którego z gazet dobrze już znali (przyjęcie w Nan-Kinie było bardzo obszernie opisywane) — wszyscy stawili się o godzinę wcześniej.

Wizytacja dzieł Sióstr Miłosierdzia.

Po obiedzie J. Eksceleńcja wraz z zaproszonymi gośćmi w liczbie 40 osób, zwiedzał dzieła Sióstr: żłobek, szkołę, szwalnię i zakład dla dziewczynek, schronisko dla starców, szpital, przychodnię dla chorych i szkołę katechistów - infirmarzy. Dziewczynki ze szkoły przygotowały powitanie i rytmiczny taniec płatków. Dostojny Gość w krótkich przemówieniach czy to w pracowni, czy w szkole podkreślał potrzebę nauki i wyszkolenia zawodowego, ale wszędzie kładł nacisk na wyrobienie charakteru i serca.

Szkoła katechistów - infirmarzy nie pomieściła wszystkich; pozostał więc J. Eksceleńcja w zamkniętym kole katechistów - infirmarzy z Ks. Dr. Szuniewiczem na czele. Przemówił do nich po ojcowsku, wskazując im apostołskie ich posłannictwo i wielkie usługi, jakie będą mogli oddać Kościołowi, jeśli nie tylko słowem, ale i czynem chrześcijańskiego miłosierdzia szerzyć będą naukę Chrystusową wśród pogan.

Pozostali goście w tym czasie zwiedzali dalsze oddziały szpitala.

Poufna konferencja.

Tegoż dnia wieczorem J. Eksceleńcja konferował z Księżmi, wtajemniczając się w warunki pracy misyjnej na całym terytorjum Prefektury, oraz udzielając cennych wskazówek i dyrektyw Stolicy św. w wielu zagadnieniach misyjnych.

Wszystko dla misyj.

Na drugi dzień dostojny Gość odprawił uroczystą Mszę św. w kaplicy Sióstr Miłosierdzia, poświęcając parę godzin czasu na wtajemniczenie się w dzieła Sióstr.

W rozmowie, spojrzawszy na cudowny medalik, opowiedział, że kiedyś dostał od Ojca św. piękny złoty cudowny medalik, który mu był bardzo drogi. Zauważył jednak, że ten medalik bardzo się podoba jednemu z kardynałów, powiedział więc: dobrze, oddam ten medalik, ale pod warunkiem, że otrzymam pięć tysięcy franków na misje. Otrzymał i przesłał je do Chin.

W czasie beatyfikacji błogosławionej Katarzyny Laboure w 1933 roku wiedział już, że wkrótce pojedzie do Chin. Prokurator Zgromadzenia Księży Misjonarzy ofiarował mu kosztowny relikwiarz nowej błogosławionej. Podziękował znowu, prosząc, by wzamian za to odpowiednią sumę przesłano na najmłodszą misję chińską w Szuntehfu.

Składanie wizyt.

W godzinach przedpołudniowych J. Eksceleńcja wraz z Ks. Prefektem pojechali składać wizyty dostojnikom świeckim. Mandaryn był tak ujęty i zaskoczony, że wyszedł aż do bramy i, stanawszy w kornej postawie, wyjąkał: „Wielki człowieku, jesteś zbyt łaskaw na mnie!”

Poświęcenie figury Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Po południu dostojny Gość poświęcił wzniesioną przed kościołem figurę Serca Pana Jezusa, poczem odprawił nabożeństwo wieczorne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu oraz wygłosił podniosłe kazanie o czi Najświeższego Serca Jezusa.

Pożegnanie.

Piętnastego grudnia o 5-ej rano ostatnia Msza św. Ks. Delegata Apostolskiego. Mimo wczesnej godziny zgromadziło się wielu chrześcijan. J. Ekscelencja po nabożeństwie przemówił kilka serdecznych słów i, błogosławiąc, przeszedł przez kościół. Tlum wiernych stanął przed mieszkaniem Księży, by jeszcze raz pożegnać odjeżdżającego. Ministranci i mało-seminarzyści rej wodza: ustawili się w dwa rzędy, tworząc równiutką ścieżkę przez zbity w gromadę lud. Przy samochodzie stanęli śpiewacy. Po chwili ukazała się wysoka postać Zastępcy Ojca św. Szedł, błogosławiąc zebranych. Towarzyszyli mu Ks. Prefekt Krauze i Ks. Cymbrowski. Inni Księża nieco wcześniej wyruszyli rykszami na dworzec. Mijając Siostry Miłosierdzia, zatrzymał się, zdjął kapelusz i serdecznie prosił o modlitwy.

Rozległ się śpiew pożegnalny, zawarczał samochód, unoszący dostojnego Gościa, a w duszach zebranych pozostało słodkie przeświadczenie otrzymanego błogosławieństwa Namiestnika Chrystusowego na dalszą drogę życia.

Komisarz Ojca Św. w Szuntehfu.

Zaledwie upłynął miesiąc, a już drugiego Dostojnika Kościoła przyjmowała Polska Prefektura Szuntehfu. Tym razem był to O. Rutten, Komisarz Ojca św., sprawujący w Chinach z polecenia Stolicy św. pieczę nad seminarjami i szpitalami pod względem sanitarno-medycznym.

Od dłuższego czasu dochodziły doń wieści o pracy misyjno-medycznej Ks. Dra Szuniewicza w Szuntehfu, mówił mu o niej J. Eksk. Ks. Arcybiskup Zanin; postanowił więc wtajemniczyć się w szczegóły stosowania zupełnie nowej metody misyjno-medycznej, wprowadzonej przez Księży Polaków.

Po zbadaniu system pracy Księży Misjonarzy Polaków wydał mu się tak doskonałym, że chciałby go widzieć na terenie innych misyj. Kresli więc plany na przyszłość:

- 1) przysłać do Szuntehfu lekarzy katolików na praktykę pod wytrawne kierownictwo Ks. Dra Szuniewicza;
- 2) powierzyć Ks. Drowi Szuniewicowi organizowanie pracy misyjno-medycznej w innych wikarjatch. Nowe placówki obsadzać lekarzami, którzy odbędą praktykę w Szuntehfu.

Wróciwszy do Pekinu O. Rutten napisał w języku francuskim broszurę pod tytułem: „Praca misyjno-medyczna Ks. Dra Szuniewicza w Szuntehfu”, której przedruk rozpoczyna się w niniejszym numerze „Wiadomości Misyjnych”.

List Ks. Prefekta Apostolskiego Ignacego Krauzego do Przyjaciół Polskiej Misji w Chinach.

Szuntehfu, 14 lipca 1935 roku.

Za list i ofiarki przesyłam najserdeczniejsze podziękowanie. Najmniejszy dowód pamięci naszych Rodaków o Polskiej Misji w Chinach jest dla nas wielką podniętą do wyteźonej pracy na terenie, powierzonym nam przez Stolicę Apostolską. Niema bowiem większego smutku dla misjonarza, jak patrzeć bezsilnie na zastępy Chińczyków-pogan, nie mogąc się zbliżyć do nich z czynną ewangelizacją. Za mało księży i kościołów, za mało katechumenatów i katechistów, za mało szkół i nauczycieli katolickich. Niekiedy nawet trzeba zwolnić katechistę, nauczyciela lub infirmarza z urzędu, bo dochody nasze są zbyt skromne.

Podczas Najświętszej Ofiary proszę Zbawiciela, aby na wszystkich Przyjaciół Polskiej Misji w Szuntehfu zlewał obfite błogosławieństwo Swoje. Oby było jak najwięcej parafii, szkół i stowarzyszeń, pracowników i pomocnic misyjnych, którzyby nie tylko nam pomagali, ale i sobie na wieczność gromadzili skarby, których rdza i mól nigdy nie nadpsuje.

Akcja misyjna nie przynosi nikomu uszczerbku; owszem rozbudza ofiarną wśród chrześcijan katolików — nieraz dość obojętnych, którzy przez ofiarne składkowanie na cele najświętsze stają się niepostrzeżenie gorliwymi synami Kościoła i wzorowymi obywatelami ojczyzny. Ktokolwiek pracuje na korzyść naszej misji, pracuje równocześnie na korzyść katolicyzmu w kraju.



*Błogosław Boże,
wszystkim Ofiarodawcom w Polsce!*

BEZ SZKLANKI WODY DO PICIA PODCZAS TROPIKALNYCH UPALÓW W KU-LU.

Nie jest to widok bieguna północnego, nie jest to zdjęcie lodów polarnych, lecz są to kryształki gorzkiej soli, które pokrywają okolice Ku-lu. Widok ten świadczy o ciężkich warunkach pracy Polskich Misjonarzy, którzy na przestrzeni setek kilometrów nie mogą znaleźć szklanki wody do ugaszenia pragnienia.

Zaspakajając swoje pragnienie, wspomnij na konieczność wywiercenia studni artezyjskiej w Ku-lu i choć skromnym datkiem przyczyni się do tego dzieła!



Ks. Franciszek Stawarski na polu pokrytym solą.

STOSUNEK RZĄDU CHIŃSKIEGO DO SZKOLNICTWA KATOLICKIEGO

W czasie pobytu w Nankinie J. E. Ks. Arcybiskupa Zanina, Delegata Apostolskiego w Chinach, przedstawiciele Ministerstwa Oświaty wyrazili wobec Ks. Delegata nadzieję, że Kościół katolicki dopomoże Chinom w wychowaniu młodych pokoleń. W ostatnich latach powstał w Chinach ruch, zwany „nowe życie”. Celem tego kierunku jest doskonalenie duchowego życia narodu chińskiego. Kościół katolicki przywiązuje dużą wagę do tego ruchu, chętnie pozwala katolikom współpracować z poganami, którzy oceniają już wartości duchowe nauki Chrystusowej.

Katechistów nam potrzeba!

W każdym niemal liście z Prefektury Szuntehfu słychać wołanie: Katechistów nam potrzeba! Ileżby można utworzyć nowych gmin chrześcijańskich, gdyby było trochę pieniędzy na opłacenie katechistów! Iluż nowych chrześcijan możnaby przysporzyć Kościołowi!

W jednym z ostatnich listów pisze Ks. Redzimski z Czankudze: „Posłałem do wsi Liczao katechistę, by głosił kazania poganom, chrześcijan dotychczas tam nie było. I oto po tygodniu przynosi mi nazwiska tych, którzy chcą się nawrócić. Są młodzi i starzy, prostaczkowie i uczeni. Dałem mu kilka książek i posłałem go z powrotem. Po miesiącu przychodzi znowu: nawrócić się pragnie około 30 rodzin, trzeba posłać katechistkę dla kobiet. Owszem, mam pod ręką bardzo dobrą katechistkę, ale skąd wziąć fundusz na opłacenie dwóch osób? Choć, prawdę mówiąc, biorą oni niezbyt drogo — 25 złotych miesięcznie i żadnych więcej dodatków. Jednakże z pustej kieszeni, to i na 25 groszy trudno się zdobyć. Polecam tę nową gminę modlitwom i opiece moich Rodaków. Możeby się znalazło jakie stowarzyszenie lub bractwo, które podjęłoby się swoim kosztem przygotować do Chrztu św. wieś Liczao?..

Nowi chrześcijanie modlili by się do końca życia za swych dobrodziejów w Polsce, a Bóg wszechmogący nie szczędziłby swych łask obfitych.



Katechista Li, stypendysta Przewielebnych Księży Dekanatu Radomskiego.

Praca Misyjno-Medyczna Ks. Dr. Wacława Szuniewicza w Szuntehf.

napisał O. Rutten C. I. C. M., Komisarz Ojca św., Pekin, 1935 r.

Aby uświadomić i zachęcić wielu misjonarzy, pracujących w Chinach, którzy myślą o zorganizowaniu pracy misyjno-medycznej lub też którzy chcieliby udoskonalić dzieła, istniejące już, opiszę pracę misyjno-medyczną w Prefekturze Szuntehf.

Jest to dzieło zupełnie nowe, założone przez jednego z Księżych Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, Polaka, który przybył do Chin przed czterema laty. Dzieło to z wielu względów zasługuje na szczególną uwagę. Doskonale obmyślane, metodycznie zorganizowane, w zupełności odpowiada swemu celowi i stopniowo rozszerza swą działalność na całą okolicę, a świetne te wyniki otrzymano przy bardzo nielicznym personelu i rzeczywiście minimalnych wydatkach.

Byłem w Szuntehf w końcu stycznia b. r. i sądzę, że Ks. Dr. Szuniewicz nie wątpi mi tego za złe, że dla pożytku misjonarzy innych prowincji podzielię się memi spostrzeżeniami z czytelnikami naszego pisma.

Nie chcę w tej chwili wskazywać, co można lub co trzeba zrobić w innych misjach, lecz prosto chcę pokazać na przykładzie zupełnie nowym, że dzieła misyjno-medyczne mogą być prowadzone z powodzeniem nawet w mało cywilizowanych okolicach Środkowych Chin, ale pod jednym warunkiem, że podstawą ich będzie prawdziwa wiedza medyczna i metodyczna organizacja. Te dwa warunki są nieodzowne: ani dobra wola, ani piękne budynki ani wspaniałe sale, ani nawet samo poświęcenie nie potrafią ich zastąpić.

Stoimy przed dziełem gorliwego misjonarza, który nie miał ani doświadczenia w Chinach, ani nawet w pracy misyjnej: miał jednak przeszło dziesięcioletnią praktykę lekarską zanim jeszcze został księdzem — posiadał wiedzę i doświadczenie zawodowe. Przelozeni jego zaufali mu — i dokonał wielkiego dzieła.

Pozwolę sobie przytoczyć zdanie jakie mnie uderzyło w ostatnim wydawnictwie Kongregacji Propagandy Wiary św.: „Weterani w pracy misyjnej niech się nie obrażają, jeśli im powiemy, że na tym świecie zawsze jest coś nowego do nauczania się i, że niekiedy misjonarze ostatnio przybyli na pole pracy misyjnej przynoszą nową inicjatywę, w której nie brak geniuszu i z której ich poprzednicy będą mogli korzystać“.

(d. c. n.).

Opatrzność Boża w podróży Polskich Misjonarzy do Chin.

Ekspres Kraków — Szuntehf przez Syberję.

Było to w przedostatni dzień 1934 roku — w niedzielę po południu, na krakowskim dworcu. Ostatni mocny i wymowny uścisk dłoni, ostatnie słowa pożegnania i wchodzimy do wagonu. Pospieszny pociąg już rusza z miejsca. Wszystkie ręce, jak na komendę, podnoszą się w górę, dając ostatnie znaki pożegnane... Wtem — siostry jednego z nas odrywają się od zwartej grupy żegnających nas osób i z wielkim łkaniem rzucają się w pościg za pociągiem... Lecz — ktoś z ludzi wytrzyma konkurencję z potężną maszyną? Obraz ten na długo pozostanie wryty w mej pamięci...

Znużony i wyczerpany przeżyciami tego dnia, z całą przyjemnością wcisnąłem w kąt wagonu. Jeszcze raz rzuciłem okiem w stronę ukochanego Krakowa... Był już daleko za nami... „Stało się“ — pomyślałem — i jakoś lepiej się zrobiło na duszy. Najtrudniejszy bodaj moment minął szczęśliwie... W tej chwili stanęła mi przed oczyma przyszłość... Widok wcale nie przerażał.

Wczesnym rankiem w dniu 2 stycznia opuszczamy naszą stolicę Warszawę. Jeszcze tego dnia wieczorem przekraczamy w Stółpcach granicę Polski. Następnego dnia w południe już spacerowałem — oczywiście w cywilu — po ulicach Moskwy. W kilkanaście zaś dni później całą duszą podziwiałem cuda starochińskiej sztuki w samym Pekinie. Tuż po południu 21 stycznia w dzień św. Agnieszki zapukaliśmy z bijącym sercem do bram naszej Polskiej Misji w Szuntehf.

Zawiodły ludzkie nadzieje — Pan Bóg sprzyja.

Cała podróż odbyła się najniespodziewaniej bardzo szczęśliwie i pomyślnie. Bogu niech będą za to najwyższe dzięki... Naprawdę wprost widocznie otulał nas Swą opieką i prostru nosił na rękach, jak matka swe najmniejsze dzieci. Młodzi i nieodświadczeni puściliśmy się w tak daleką podróż, pełną wszelakich niebezpieczeństw — przez obce nam a wrogie Kościołowi i Bogu państwa — przez mroźną Syberję, w najgorszej jej porze... Nic więc dziwnego, że już uprzednio całymi miesiącami zabiegaliśmy u różnych ludzkich władz naszych i obcych, by so-

bie zapewnić chociaż minimum bezpieczeństwa. Niestety — dar-
mna strata czasu i pieniędzy... Wszystko naopróżno... Zawie-
dli nas ludzie, lecz nie zawiodł nas jedynie Bóg, Którego opiece
poleciliśmy się z dziecięcą ufnością... I oto, już od samego począt-
ku naszej podróży, jakby cudownie zsyłał nam opiekunów, któ-
rzy nas z niejednej bardzo przykłej sytuacji cało i szczęśliwie
wyprowadzili.

Pierwszy opiekun.

Już w pierwszym momencie naszej podróży zesłał nam Bóg
takiego opiekuna w osobie zanego i szlachetnego p. D-ra Ludomi-
ra Czerwińskiego, starszego urzędnika przy Polskiej Ambasa-
dzie w Moskwie. Miał on wyjechać do Moskwy poprzedniego
dnia, lecz niespodziewane okoliczności zatrzymały go do dnia
następnego. Jechał więc z nami tym samym pociągiem i w tym
samym wagonie. Jak ojciec najlepszy czuwał nad nami i poma-
gał nam na granicy polsko-sowieckiej. Czuliśmy się więc zupeł-
nie swobodnie. A potem dawał nam przeróżne wskazówki co do
stosunków panujących w Sowietach, oraz jak się zachować, by
się niepotrzebnie nie narażać i cało wyjść z tego „raju” komuni-
stycznego.

W samej Moskwie.

Nie mieliśmy już najmniejszych trudności ani obaw. Za jego
to bowiem wstawiennictwem konduktor zamknął na klucz nasz
przedział z rzeczami, przeto całkiem beztrudno mogliśmy opu-
ścić pociąg, by zobaczyć Moskwę. Dzięki p. L. Czerwińskiemu
bardzo gościnnie podejmowano nas w Polskim Konsulacie, gdzie
nam prócz tego Wielce Szanowny p. Radca St. E. wiele okazał
serca. Dzięki p. Czerwińskiemu poznaliśmy prawie całą Mos-
kwę. Olbrzymie to miasto. Ulica, która otacza samo tylko
śródmieście liczy 48 kilometrów. Zwidzieliliśmy najważniejsze
zabytki jak: sławny Kreml — obecnie siedziba czerwonego rzą-
du, — mauzoleum Lenina, świeżo wznoszony „Pałac Sowietów”
i t. p. Tuż przy Kremiu wznosi się przesiłczna cerkiew. Rzec
można — cacko. Nic więc dziwnego, że car Iwan Groźny, któ-
ry kazał tę cerkiew budować, po jej wykończeniu wylupił archi-
tektowi oczy, by ten gdzieindziej nie odważył się wznieść po-
dobnego gmachu. Obecnie w pięknej cerkwi znajduje się mu-
zeum... Wieczorem odwiedził nas kochany Dobrodziej na ogrom-
ny „Siewiernyj” dworzec. Gdyby nie ten opatrnościowy czło-

wiek, nie ręczę, czybyśmy zdołali odszukać nasz pociąg, tak był
dworzec zapchany tłumami wieśniaków, którzy przyjechali szu-
kać chleba w stolicy. Nie dość na tem, przeznacny p. Czerwiński
zaopatrzył nas jeszcze w różne potrzebne rzeczy na drogę, od-
prowadził aż do samego przedziału i dopiero wtedy nas poże-
gnał, pozostawiając w naszych sercach żal i uczucia szczerzej
wdzięczności

Drugi opiekun.

Tu jeszcze nie koniec. Pan Bóg czuwa nadal nad nami. Oto
tym samym pociągiem jedzie do Charbina, a więc przez Syberję
wicekonsul p. Dr. Fr. Zaleski. Człowiek to młody, władający kilku
językami, a przytem bardzo miły i serdeczny. A więc znów był
z nami ktoś, kto bezpośrednio nad nami czuwał i mógł nas swą
powagą bronić skutecznie. Pokochaliśmy go, jak brata. Mimo
jednostajny, biały, syberyjski krajobraz, było nam miło i we-
selo. Mój zacny i zawsze wesoly towarzyszy Ks. Kazimierz Sko-
wyra, miał mały patefon, więc urządzaliśmy sobie oraz pasaże-
rom mile koncerty, na które chętnie uczęszczał nasz p. Wicekon-
sul. Towarzystwo było miłe i zgrane. Było paru młodych Niem-
ców, wesoly i gadatliwy Francuz, powolny Anglik oraz nieco
Rosjan z lepszych sfer. Wszystko w jednym wagonie o przedzia-
łach tylko na dwie osoby. Wagony wygodne i ciepłe, podobno
jeszcze z carskich czasów, a jak nas poinformowano, modelu do-
starczył inżynier Polak. Wikt dobry i dostateczny, lecz nieco
pieprzny i ostry. Było to powodem, że nasz delikatny Francuz
już w drugim dniu trzymał się za żołądek i z zazdrością spoglą-
dał na swych politycznych sąsiadów, którzy spokojnie i z ape-
tytem spożywali tuste rosyjskie potrawy, zalewając je piwem.

Brakowało nam tylko Mszy św. Nikt zresztą z wyjątkiem
p. Zaleskiego nie wiedział, kim właściwie jesteśmy. Graliśmy
cywilów. Dzień do dnia tak był podobny, że wkrótce zatraciłem
rachubę czasu. Z wielkim mozołem doliczyłem się pewnego por-
ranka, że to dzisiaj Trzech Króli, święto misyjne.

Mroźny Sybir.

Śnieg, step, las, tajga lub wreszcie pod koniec góry — oto
„przeduczny” krajobraz w czasie naszej podróży. Straszliwie zim-
no oraz gwałtowne śnieżyce dawały się nam nieraz porządnie
we znaki. Czasami termometr opadał poniżej 55 stopni Celsju-
sza. Nie mam pojęcia, jak tamtejsi mieszkańcy mogą oddychać

przy tak niskiej temperaturze, bo ja tego na wolnym powietrzu dokażać nie mogłem. Sprawiało mi nieznośny ból w nosie i dalszych drogach oddechowych. Pewien Niemiec odmroził sobie uszy, a ja tylko koniec lewego.

Mandżurja — bandyci.

Wreszcie po dziewięciu dniach jazdy ekspresem przez Z. S. R. R. dotarliśmy do przeciwległej granicy. Z powodu zasp śnieżnych mieliśmy aż dwa dni opóźnienia. Oczywiście straciliśmy połączenie z następnym pociągiem w Mandżurji. Musiemy więc czekać aż trzy dni na najbliższy pociąg do Charbina. Mandżurja, ongiś bogate miasto, dziś zniszczone wojną, małe i brudne. Nie zauważyłem ani jednej brukowanej ulicy. Cóż dopiero mówić o hotelu? Mieszkaliśmy zwyczajem Cyganów w wagonach na stacji.

Dla zabicia nudów urządzaliśmy sobie przechadzki po mieście i górystej okolicy... I tak pewnego razu wybraliśmy się w pobliskie góry, które z miasta wydawały się być bardzo blisko. Idziemy. Zimny, suchy wiatr przejmując do kości. Śniegu mało. Wiatry, swobodnie hulające po bezdrzewnych górach, pozmiały go w niższe okolice. Jesteśmy na szczycie. Słońce skłania się ku zachodowi. Co za przepiękny i dotychczas niespotykany widok... Naokoło słońca tworzy się niewielka, lecz zupełnie wyraźna tęcza, która stopniowo znika, w miarę jak zachodzi słońce. Do miasta daleko, a już zapada lekki mrok. Żeby się lepiej szło, śpiewamy nasze polskie pieśni patriotyczne i kolendy — tu na tem pustkowiu, gdzie zapewne jeszcze nikt nie śpiewał kolend... Echo rozlega się, aż miło... Gdyśmy dotarli do miasta było już ciemno jak w nocy, choć jeszcze nie była tak późna pora. Podczas kolacji wszyscy pasażerowie dzielą się wrażeniami z wędrówek. Myśmy opowiedzieli swoją wycieczkę w góry. Słysząc to, nasz rodak, pracujący na mandżurskiej kolei, załamał ręce. „Przecież w górach jest mnóstwo bandytów”. — rzekł z wielkim przerażeniem i zdumieniem, że nas widzi całych. Ciarki mnie przeszły na takie słowa... Bezwiednie wsunąłem rękę do kieszeni... Jest portfel... to dobrze... Nadomiar złego jeszcześmy sobie śpiewali — pomyślałem że zgroza... No — aleśmy przecież o tych ptaszkach nic nie wiedzieli — tłumaczyłem się sam przed sobą... Dobry Bóg Ojciec czuwa troskliwie nawet nad swymi nieroztropnymi dziećmi...

Dok. nast.

Ks. Franciszek Krzyżak
Ze Zgrom. XX. Misionarzy

W GORĄCY UPALNY DZIEŃ

niedzielną, kto tylko żyje w Misji, chroni się pod akacją, gdzie Siostra opowiada dzieje biblijne.



Lato w całej pełni. Niebo zieleń żarem, żadnej ochłody, żadnego wietrzyka. Noce tak duszne, że wszyscy biedacy wychodzą na ulice i leżą na matach, a często i bez nich na ziemi w kurzu.

Domy chińskie mają okna tylko z jednej strony, przytem zamiast szyb zakleją je papierem i nigdy nie otwierają. Można więc sobie wyobrazić, jak duszno jest w takim mieszkaniu. Zamożniejsi mieszkańcy korzystają z werand, na których spędzają całe dnie, noce zaś na dachach.

W mojej słonecznej przychodni usunęłam papier z okien, a dałam niebieskawo-zieloną gazę, żeby zabezpieczyć się od much i moskitów a mieć trochę przewiewu. Nie wystarcza go jednak.

Wszyscy chorzy i chore przychodzą do przychodni z wachlarzami. Do grzeczności chińskiej należy powachlować gospodarza. Mam więc tę chwilową ulgę, ilekroć nowy pacjent zjawi się na opatrunek. Bóg sił dodaje i upały nie są już dla mnie tak straszne jak w ubiegłych latach, choć dziś było 45 stopni. Od paru miesięcy nie mamy kropli deszczu; wszystkie stawy i rowy powysychały, nawet rzeczki zginęły, a w studniach uczuwa się brak wody. W intencji uproszenia deszczu mamy codziennie nabożeństwo białalne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Ks. Prefekt Apostolski nakazał trzydniowy ścisły post, to znaczy dwukrotny tylko posiłek w ciągu dnia i to połowę zwykłej porcji. Chrześcijanie bardzo gorliwie zastosowali się do tego.

Poganie zaś wynoszą bożka w największy skwar na pole, żeby się sam przekonał, jak jest gorąco.

Dzieci Marji wszystko u swej Niepokalanej Matki uprosić mogą; polecam Wam nasze biedy i troski. Głód i wojna stoją u wrót naszych, więc bardzo pomocy potrzebujemy.

(Wyjątek z listu S. Wiktorji Piaseckiej do Dzieci Marji.

Szuntehf u 14.VI.1935 r.).

Lekarze Chińscy na praktyce w szpitalu Misyjnym w Szuntehf u.

W pierwszych dniach kwietnia O. Rutten skierował na praktykę lekarską do naszej Misji w Szuntehf u dwóch lekarzy Chińczyków z dyplomami katolickiego uniwersytetu „Aurora” w Shanghaiu. Obaj lekarze, Dr. Wei Shang Young i Dr. Simon Lotsong są gorliwymi katolikami, którzy przed znojną pracą w szpitalu często zasilają swą duszę Chlebem Żywota, a w ciszy wieczoru znajdują chwilę czasu, by u stóp Tabernaculum pogłębiać swe życie wewnętrzne.

SEKRETARJAT POLSKIEJ MISJI W CHINACH

Warszawa, Tamka 35, tel. 644-11 i 529-79

P. K. O. 147.

1) ułatwia bezpośrednią korespondencję z Polską Misją w Chinach,

2) przyjmuje dla Polskiej Misji w Chinach ofiary pieniężne oraz przedmioty liturgiczne jak różańce, krzyże mniejsze i większe, obrazy (bez ram), lichtarze, ornaty, płócienną bielizną kościelną, kielichy, medaliki i t. p. o ile możności nowe lub dobrze utrzymane,

3) wypożycza przezrocza misyjne, dostarcza materiał do odczytów i akademij misyjnych,

4) wysyła na życzenie „Wiadomości Misyjne”.

Utrzymanie katechisty lub kształcenie kleryka kosztuje 25 zł. miesięcznie.

Wykupienie dziecka z nadaniem imienia jednorazowo 45 zł.

Wspierajmy Polską Misję Shuntehf u modlitwą i ofiarą.

Ofiary pieniężne na Polską Misję w Chinach prosimy przekazywać na konto czekowe Sekretarjatu: **Warszawa PKO. 147 Ks. Konstanty Witaszek, Przełożony XX Misjonarzy w Shuntehf u.**